

W obliczu nadchodzącej III wojny światowej

15 kwietnia 2018

Jesteśmy bliżej wybuchu globalnego konfliktu niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich kilku dekad.

WOJNA, KTÓRA TRWA

Oczywiście, eksperci mogą dodawać, że w istocie przecież III wojna światowa już trwa, tylko w formie rozproszonej, na kilku, a może nawet kilkunastu głośnych i cichych frontach – a także zwłaszcza w mediach, propagandzie, internecie. Tym razem jednak mówimy o starciu pełnowymiarowym, z jawnym i bezpośrednim wystąpieniem zaangażowanych mocarstw i wymianą ciosów jak tyle razy w historii już się zdarzyło – niemal zawsze zaskakując współczesnych i do dziś zadziwiając ich następców ewidentną błahością formalnych powodów rozpoczęcia zmagania.

Obecne, nagłe zaostrzenie sytuacji w Syrii, dosłownie na kilka dni po deklaracji Stanów Zjednoczonych o ich częściowym przynajmniej wycofaniu się z działań (de)stabilizacyjnych – pokazuje jak kruchy jest dziś pokój. Wystarczyła jedna rozmowa Donalda Trumpa z premierem Netanjahu, kolejna garść problemów prezydenta USA z własną przeszłością – i już wróciliśmy do punktu wyjścia, do wydarzeń z lat 2013-2014, kiedy świat odliczał czas do lądowej interwencji zbrojnej USArmy na terytorium syryjskim. Paradoksalnie, wówczas akcję tę powstrzymało zdecydowane wystąpienie strony rosyjskiej, która dziś wydaje się właściwym celem nowej agresji, zaś jednym z głównych krytyków tamtej polityki Baracka Obamy, był chodzący dziś w jego butach Trump.

PĘKNIĘTE TAMY

Co zmieniło się przez te kilka lat? Przede wszystkim

zgęstniała sytuacja międzynarodowa i to do stopnia nieznanego od szczytowego okresu Zimnej Wojny. Nawet pełne frazeologii, oskarżeń i regionalnych starć lata 1980. wydają się być okresem, w którym wzajemna agresja obu stron trzymana była w jasno określonych ramach. Tymczasem dziś takie już nie istnieją. Fali oskarżeń, najbardziej nawet absurdałnych wymysłów i pretekstów – nie powstrzymuje już nic i nie można założyć żadnego innego celu, zakładanego przez kreatorów takiej polityki, niż doprowadzenia do ostatecznego, kończącego wszystko starcia zbrojnego z udziałem wszystkich zainteresowanych i wielu wciągniętych podmiotów.

Również kojarzenie obecnej sytuacji z kryzysem kubańskim (a ściślej: kubańsko-tureckim), choć samo się narzuca – jest o tyle mylące, że w 1962 r. mieliśmy jednak do czynienia z klasyczną grą w cykora, a obie strony, acz nie wykluczały z góry rozstrzygnięcia zbrojnego – były jednak zdecydowane, by do niego nie dopuścić. Cała rozgrywka miała więc raczej charakter taktyczny i stanowiła tyleż sprawdzenie determinacji przeciwnika, co była próbą osiągnięcia celów częściowych, jak lepsza lokalizacja własnych sił ofensywnych. Tymczasem obecnie jedynie Rosja z całą pewnością nie chce i wołałaby uniknąć wojny, a doprowadzenie do bezpośredniego starcia wydaje się być zasadniczym celem ośrodków rządzących Zachodu. W takim przypadku przestaje się liczyć kto ustąpi – a zaczyna tylko: kiedy nastąpi pierwszy strzał?

KTO CHCE WALCZYĆ?

Do znudzenia bowiem trzeba powtarzać, że tym czynnikiem, który od kilku już lat powstrzymuje wybuch pełnowymiarowej wojny – jest to, że uparcie, wręcz rozpaczliwie nie chce jej Rosja. Opierając się niekoniecznie z tych pobudek, z których byłoby to w jej interesie – Moskwa... katechONUje. Wyrażenie przez ministra Ławrowa „nadziei, że nie dojdzie do BEZPOŚREDNIEJ konfrontacji amerykańsko-rosyjskiej” – to w języku dyplomacji bodaj najwyraźniejsze ostrzeżenie przed pełnowymiarową wojną światową. Problem z wojną polega jednak m.in. na tym, że

niekoniecznie w jej wybuchu przeszkadza straszne jej niechcenie przez jedną tylko stronę... Zwłaszcza, gdy co najmniej równie usilnie dążą do niej inni, znaczący gracze międzynarodowi. Takim jest przede wszystkim Izrael i światowe środowiska z nim związane i od niego uzależnione. Tel Awiw konsekwentnie pracuje nad wywołaniem globalnego konfliktu, ostatnio np. przez niesprowokowany atak lotniczo-rakietowy na syryjską bazę w Homs. W ten sposób Izrael ewidentnie chce ściągnąć na siebie odwet rosyjsko-irański, by z kolei w ten sposób wymusić reakcję Zachodu.

Być może jednak tak daleko idące „poświęcenie” nie będzie nawet potrzebne, Stany Zjednoczone bowiem i zależne od nich państwa na czele z Wielką Brytanią gotowe są bowiem jak zwykle ulec oczekiwaniom syjonistycznym, zaś dla ich uzasadnienia i wzmocnienia wystarczać ma standardowy dobór prowokacji, „fałszywych flag” i propagandowych oskarżeń, ostatnio związanych głównie z „bronią chemiczną”. Jak nie tą do zabijania ex-agentów w brytyjskim centrum handlowym – to używaną rzekomo do mordowania własnych obywateli w dogasającej wojnie w Syrii. Naprawdę, trzeba być głupcem lub prezenterem telewizyjnym z Polski, żeby wierzyć jeszcze w te bzdury, ale też przecież nikt już chyba jakiegóż szczególnej wiary nie wymaga. Mamy do czynienia z pewnym rytuałem, którego żaden racjonalizm i zdrowy rozsądek naruszyć i zakłócić nie mogą. Rozumie to już dobrze Rosja, widzą też coraz bardziej zrezygnowani przeciwnicy wojny na Zachodzie. Naprawdę, w tej, skądinąd ponurej sytuacji zostają już tylko niewesołe żarty – że „może to wcale nie był atak chemiczny – tylko kot Skripała uciekł do Syrii?”.

BEZ WYJŚCIA?

Poza tym jednak wcale nie jest zabawnie. Niestety, ale trzeba zauważyć, że kiedy jakiś czas temu Trump mówił, że „nie powinno się tolerować nieobliczalnego szaleńca, dysponującego bronią jądrową” – niewiele osób domyśliło się, że mówił o sobie... Oczywiście, szalony, niezrównoważony, chwiejny i

nieodpowiedzialny jest nie tylko sam amerykański prezydent – ale taki jest cały rządzący Zachodem i jego największym państwem establishment, który zdaje się w wojnie widzieć jedyne wyjście ze stanu globalnego i krajowego finansowego zapętlenia, w jaki wpędził się współczesny świat.

A jak w tym wszystkim odnajduje się Polska, która zza rocznic, aferek, mikroawanturek w ogóle już nie dostrzega co się dzieje wokół nas, nad nami i o nas? Cóż, mimochodem i dla utrzymania się w klimacie absurdu, można by dodać, że gdyby III wojna światowa wybuchła akurat 10. kwietnia – jakie to by było wsparcie dla więdnącego szaleństwa smoleńskiego! Przede wszystkim nasz stosunek do narastającego kryzysu i nadchodzącego z coraz większą nieuchronnością konfliktu – powinien być warunkowany jedną, fundamentalną prawdą, którą powinniśmy wszyscy dobrze zapamiętać, a najlepiej wyryć nad drzwiami MSZ i MON, by determinowała naszą politykę zagraniczną i wojskową:

W przypadku wojny NATO-Rosja kwestia kogo na końcu zostanie więcej – nie będzie miała już dla Polaków najmniejszego nawet znaczenia.

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: NEon24.pl